

Koci ludzie

Eider Rodríguez

—w—

Oryginalny tytuł: Katu-jendea
Tłumaczenie: Monika Czerny
Korekta: Karolina Kononowicz

Wyszczerbiony rachityczny płot oddzielający ogródki Agnes i Yvesa, z dnia na dzień coraz bardziej chyli się ku ziemi. Śniadanie jedzą w swoich domach – osobno, ale o tej samej porze.

Agnes wie o panu Yvesie wszystko, co trzeba: na przykład to, że co rano, podczas gdy jedną ręką kartkuje wczorajszy *Sud-Ouest*, w drugiej trzyma filiżankę kawy. Trzyma filiżankę w górze, dopóki nie przejrzy całej gazety, a gdy dochodzi do ostatniej strony, wypija kawę jednym haustem. Jeszcze w zeszłym roku wypalał jednego papierosa. Ale rzucił palenie. Po śniadaniu bierze prysznic. Z włosami zaczesanymi do tyłu podchodzi do okna i nasypuje karmy do pojemnika, podczas gdy kot szturcha łebkiem jego dłoń. Potem zaciąga zasłony w kuchni i w salonie.

Yves nie wie zbyt wiele o pani Duhalde: tylko tyle, że ma skromny, ale zadbane ogródek, że co środę wyrzuca butelkę po koniaku do kontenera na szkło i że chociaż ona sama jest niska i drobna, ma grubą córkę, która przyjeżdża na święta z Hiszpanii.

Za dziesięć dziesiątą Yves odpala furgonetkę, na której widnieje nazwa jego sklepu z lampami, i rusza do pracy.

Agnes zajmuje się domem i ogrodem.

Jedynie pogoda zakłóca rutynę sąsiadów.

Mieszkają obok siebie od trzech lat. Dom, który kupił Yves, należał wcześniej do starszej pary z Madrytu.

W środy Yves je kolację ze swoimi synami. O ile nie jest zbyt zimno, na tarasie, niezależnie od pory roku. Wtedy Agnes słyszy ich ze swojego ogródka i nie musi się specjalnie kryć, bo roślinność w ogrodzie sąsiada jest bardzo gęsta. Poza rugby rozmawiają o samochodach i o kobietach. Czasem tematem rozmowy jest sprzedawczyni ze stacji benzynowej w Pau, a także

córki kuzyna. Wtedy Agnes rumieni się na myśl, że ojciec i synowie mogliby żyć z tą samą kobietą.

Od czasu do czasu Agnes śni się, że zjawia się u nich z pieczonym indykiem obłożonym ziemniakami i kasztanami, nakłada każdemu kopsiastą porcję, daje się namówić na kieliszek albo dwa i uśmiecha się dyskretnie.

Niestety, od wielu tygodni jest beznadziejna pogoda i Agnes może obserwować sąsiada jedynie rano, bo kolację Yves je w salonie, w świetle telewizora. Ale Agnes nauczyła się czytać z cieni.

Teraz dzień jej się dłuży. Wcześniej, gdy zajmowała się panią Bretal, ona i Yves wracali do domu prawie o tej samej godzinie. Lecz gdy staruszka zmarła, Agnes została bez pracy i pani z urzędu zaproponowała jej, by złożyła papiery o emeryturę. Chociaż z siostrą z Tuluzy rozmawia zwykle w czwartki wieczorem, w tamten poniedziałek Agnes zadzwoniła do niej z rana, by się poradzić. Siostra szybko rozstrzygnęła dylemat. Po południu córka powiedziała jej dokładnie to samo, co rano siostra. W środę Agnes była już kobietą na emeryturze.

Teraz, gdy Yves idzie do pracy, Agnes daje jego kotu torebkę mokrej karmy i myśli: „wystarczy spojrzeć na jego błyszczącą sierść, żeby wiedzieć, że to szczęśliwy kot” i głaskaniem uspokaja Lili, która denerwuje się, gdy jakiś inny kot pojawia się w pobliżu.

Nigdy przedtem dłużej ze sobą nie rozmawiali. Było listopadowe popołudnie. Agnes wychodziła właśnie spod prysznic, kiedy wydało jej się, że gdzieś w pobliżu domu słyszy płacz małego dziecka. W szlafroku wyszła na taras i po drugiej stronie płotu zobaczyła Yvesa, w pantoflach i z miotłą w ręku. W samym środku ogrodu Agnes, na posłaniu z rdzawych hortensji, pręgowany kocur pana Dubois dosiadał Lili. Kotka pani Duhalde leżała na brzuchu z szeroko rozłożonymi łapkami i zadzierając łepkę do góry, wydawała odgłosy przeraźliwsze od zgrzytu wykolejającego się pociągu.

Agnes zakłopotana zaciągnęła pasek szlafroka.

– Pani Duhalde? Mogę wejść?

– Tak, proszę.

Yves szturchnął swojego kota kijem od szczotki i prawie by mu się udało, jednak zwierzęta, nie rozłączając się, szybko uciekły pod figowiec Agnes.

Kobieta usiłowała coś powiedzieć, ale w końcu chwyciła ze stolika słoik i rzuciła w zwierzaki. Koty przestały kopolować i popatrzyły na właścicieli.

Yves wyciągnął rękę do Agnes:

– Dobry wieczór.

- Dobry wieczór.
- To ci dopiero historia... One długo tak? Wierciłem dziury i niczego nie widziałem.
- Proszę się nie przejmować, wiadomo jakie są zwierzęta – powiedziała Agnes podnosząc białego kota. - Prawda, Lili?
- Liliane? Dziwne imię dla kota.
- Nie, Lili. *Kwiat*. Po baskijsku lili znaczy *kwiat*.
- Niech pani nie myśli, że jej nie znam. Czasami sypia u mnie na balkonie, na krześle.
- Nie może być – powiedziała zawstydzona kobieta.
- Tak, od dawna. Na mojej kanapie też się czasem zdrzemnie, lubi mój koc – powiedział mężczyzna, przymykając oczy na znak, że mu to nie przeszkadza.
- Doprawdy nie wiem, co powiedzieć, nie wiedziałam, że ta spryciara...
- Niech się pani nie przejmuje, pani Duhalde, ona nie sprawia mi żadnego kłopotu.
- Dziękuję panu, to miło z pana strony.
- Ależ nie ma za co!
- Yves pogłaskał Lili po głowie, a Agnes zaskoczyła wielkość jego dłoni.
- Mam nadzieję, że zdążyłem na czas.
- To moja wina. Wiele razy chciałam ją zabrać do sterylizacji, ale zawsze w ostatniej chwili rezygnowałam, prawda, Lili?
- Lili, rozdrażniona, węszyła za utraconym samcem i rozkosznie przebierając łapkami w powietrzu, usiłowała wyrwać się z rąk Agnes.
- Jest naprawdę piękna. Perska? – Yves ujął Lili za łapkę gestem jak przy składaniu przysięgi małżeńskiej.
- Tak, może nie całkiem, ale tak.
- Powinna pani uważać. Jest za ładna, żeby chodzić wolno. Kręci się tu dużo łobuzów. Wie pani, wezmą wszystko, co im się nawinie pod rękę i nie zastanowią się nad krzywdą, jaką wyrządzają. Niech pani na nich uważa.
- Ale tak trudno utrzymać ją w domu.
- A, to prawda. Te czorty doskonale znają wszystkie szpary.
- A pana kot jak się nazywa?
- Dziadek.
- Też jest piękny...
- Nie, Dziadek nie jest piękny. Duży, to tak. Waży z siedem kilo. Był jeszcze malutki, kiedy moja była żona dostała go w prezencie, razem z imieniem, Fifi, Pioupiou, czy coś w tym stylu. Ale w miarę jak rósł, robił się coraz bardziej podobny do mojego dziadka, więc go przechrzciliśmy.

Był wojskowym. Mój dziadek, znaczy się. I ten głupek ma jego gębę. Pokażę pani zdjęcie i sama pani powie.

Agnes nie wiedziała, czy chciał jej pokazać zdjęcie od razu, czy może kiedy indziej i nagle poczuła potrzebę ucieczki. Przycisnęła Lili do piersi.

– Ale zimno.

– Kiedy się wyprowadzała, próbowała zabrać i kota, ale jej nie pozwoliłem. Jak mógłbym pozwolić jej, żeby zabrała mi mojego dziadka?!

Agnes nieraz słyszała, jak śmiał się przy kolacji z synami, donośnie, żywo. Nie wiedziała jednak, że ma tak mocne zęby.

Od dnia parzenia Agnes nie pozwalała Lili wychodzić z domu, ale Dziadek zaczął jej szukać, krążąc wokół domu w środku nocy. Rozdzierające miauczenie Lili budziło Agnes. Kobieta gładziła kotkę po grzbiecie i mówiła: „Księżniczko, nie możemy sobie na to pozwolić, nie możemy”. W dzień Lili przesiadywała godzinami z nosem przy szybie lub ocierała się grzbietem o kanty wszystkich mebli.

Pewnej nocy, gdy Agnes w kuchni zmywała amoniakiem ślady moczu pozostawionego przez kotkę, za oknem pojawił się Dziadek. Lili zaczęła uderzać głową o szybę, prychała, mrużyła oczy, przyciskała zadek do szyby, zawodząc tak, że było słyhać w całej okolicy. Agnes otworzyła torebkę mokrej karmy i wystawiła za okno, ale Dziadek strącił ją pyskiem na ziemię. Gdy próbowała uspokoić kotkę, ta podrapała jej szyję. Agnes z oczyma pełnymi łez uchyliła okno i jak tylko Lili wyszła, Dziadek na nią wskoczył.

Agnes pochlipywała w kuchni, gdy zadzwonił dzwonek.

– Pani Duhalde? To ja, Dubois, mogę wejść?

Agnes podeszła do drzwi w swojej zimowej piżamie. Yves uściśnął jej dłoń. Była trzecia rano, w ręku trzymał miotłę.

– Nie powinienem był mu pozwolić wyjść, ale ten czort... Dwie noce oka nie zmrużyłem... Bardzo mi przykro. Gdzie są?

Agnes otarła łzy rękawem piżamy i poprowadziła mężczyznę przez pograżone w ciemnościach mieszkanie aż na taras. Podeszli do kotów, Yves popchnął Dziadka miotłą, a Lili skoczyła w górę jak sprężyna. Samiec w jednej chwili zaczął się ocierać o jego kapcie, pomiaukując.

Lili, wypiękniata namiętnością kochanka, spoglądała na nich z balustrady.

– Ja zabrałam się za porządki. Wczoraj wymyłam pochłaniacz, a dziś spróbuję wyczyścić te plamy z farby na podłodze – powiedziała Agnes.

– Może szklankę mleka? Albo Rikoré? Chodźmy do środka, bo zmarzniemy.

Yves miał na sobie jedwabny szlafrok, a pod spodem bluzę od dresu i slipy. Gdy Agnes to zauważyła, odwróciła głowę tak, jak robiła, gdy w telewizji pojawiały się sceny przemocy.

– Lekarz zabronił mi nabiału, przez cholesterol.

– Po południu upiekłam ciasto, zje pan kawałek.

– Ach tak, tego sobie nie odmówię!

W kuchni Agnes jeszcze pachniało masłem. Na stole, na blasze z piekarnika leżało nietknięte ciasto, nawet niewyjęte z formy. Agnes wzięła długi nóż i ukroiła kawałek.

Dziadek i Lili zaczęły gonić się dookoła stołu. Lili co chwilę przewracała się na grzbiet i prężyła niczym gwiazda filmowa. Dziadek zbliżał się od niej, figlarnie zaczepiał łapką i obwąchiwał, bezustannie nawołując.

– Na pewno nie chce pan *Rikoré*? Rozrobię panu z dużą ilością wody i z odrobiną mleka...

– Nie, naprawdę. A może... – gdy się zaśmiał, Agnes zauważyła, że rusza mu się ząb – a może... – powiedział, świadomy niestosowności tego, co mu przyszło na myśl.

Agnes podała mężczyźnie szklankę, przyglądając mu się. On kilka razy zanurzył ciasto aż do dna. Na powierzchni mleka zostały okruchy.

Dziadek wskoczył na Lili, a ona przywarła do ziemi jak dywanik.

– Czas na nas – Yves lekko szturchnął Dziadka w nogę. - Pani Duhalde, ciasto było przepyszne.

Z Lili na rękach, Agnes odprowadziła mężczyznę i kota do drzwi.

Agnes zaczęła się stroić świadoma obecności Yvesa w sąsiednim domu. Rano, zaraz jak wstała, czesała się. Po południu, gdy dochodziła szósta, podciągała żaluzje w salonie i ubierała się jak do wyjścia. Kartkowała *La Redoute* i katalogi dużych supermarketów na sofce, bo stała najbliżej okna. Któregoś dnia, w drodze do łazienki, zauważyła żółtawą smugę na podłodze.

– Moje biedactwo, co ci jest?

Lili otarła się głową o jej stopy. Agnes dała jej ciepłego mleka w filizance i kot zgrabnymi liźnięciami wychłptał wszystko. Następnie zadzwoniła do weterynarza.

– Pani Mitxelena, tu Agnes Duhalde. Dzwonię, bo nie wiem, co się dzieje z moją malutką Lili: rano zwracała i wydaje mi się, że będzie miała małe.

Z głębi gabinetu dobiegało szczekanie.

– To jeszcze niczego nie dowodzi.

– Ten przeklęty kocur sąsiada nie daje jej spokoju.

– Jednak to, że wymiotowała, jeszcze niczego nie dowodzi, pani Duhalde.

– Zrobiła się bardzo kapryśna.

– Sterylizacja kosztuje 150 euro, niech pani nie będzie niemądra i w końcu się zdecyduje. Już się wyszalała.

– Wydaje mi się, że już jest za późno.

– W dodatku, między nami mówiąc, jeśli samce są takie jak nasi mężczyźni...

Agnes umiała zaśmiać się, kiedy należało.

– W każdym razie, na zabieg jest jeszcze czas.

– Nie, z pewnością nie jest w ciąży, coś sobie ubzdurałam, jak to ja.

Agnes położyła ręce na brzuchu kotki. Bez wątpienia, zaczynała się zaokrąglać.

Tego dnia na obiad dała jej puszkę sardynek w oliwie, chociaż zwykle trzymała je na specjalne okazje i urodziny.

Żeby zająć się czymś do czasu, gdy Yves wróci z pracy, po południu poszła na basen, po czym, tydzień wcześniej niż zwykle, zrobiła miesięczne zakupy w Championie. Pięć po szóstej usłyszała, jak mężczyzna wysiada z furgonetki, pogwizdując. Agnes czekała na niego przed domem.

– Panie Dubois! Muszę z panem koniecznie porozmawiać.

– Oczywiście. Czy coś się stało?

– Chodzi o koty, co się narobiło!

– Wejdzie pani? Zrobię kawy.

Agnes stłumiła płacz.

– Chodzi o Lili. Będzie miała małe.

– Nasza mała księżniczka? Nie może być!

– Tak powiedziała mi weterynarz – będzie miała małe.

– I co teraz?

– Nie wiem, jeśli będą miały długą sierść, moglibyśmy je sprzedać.

Ludzie są gotowi sporo zapłacić za perskiego kota.

Yves odsonił w uśmiechu swoje mocne zęby.

– Weterynarz powiedziała, że jeszcze możemy usunąć – i świadomość tego, iż zawarła w jednym czasowniku jego i siebie, oszołomiła ją. – Sama nie wiem.

– Na pewno nie chce się pani napić kawy? Jeśli pani chce, to mam też *Rikoré*...

W domu Yvesa pachniało kadzidelkiem. Obok drzwi leżał otwarty parasol, a na kafelkach zebrala się mała kałuża wody. Na stole w kuchni, *L'equipe*¹ upstrzona okruchami, kawałek chleba i skórka od kiełbasy. Agnes wzdrygnęła się na widok pustej butelki po winie obok zlewu. Utkwiła wzrok w mikrofalówce, gdzie dwie stykające się filiżanki miały zaraz zabułgotać.

– Ja jestem gotów zapłacić połowę za zabieg, ale zrobimy tak, jak pani będzie uważać.

– Chyba chcę, żeby urodziła – powiedziała Agnes, jak tylko wyszedł z kuchni.

Yves wrócił ze starym albumem, otwartym w połowie. Ujrzała jasnookiego mężczyznę z nastroszonymi wąsami, z medalami na piersi i szablą w dłoni.

– Niech pani powie, czy nie są do siebie podobni?

– To prawda, mają ten sam wyraz twarzy.

Yves przerzucił strony.

– To jego ostatnie zdjęcie. Ciągnął już ostatkiem sił.

To było ślubne zdjęcie Yvesa. Dziadek miał przyklapnięte wąsy, oczy jeszcze bardziej przeźrocyste. Obok Yves z żoną. Agnes ogarnęło dawno zapomniane uczucie.

– Nie chcę być wścibska, ale jesteście rozwiedzeni czy...?

– Tak, rozwiedliśmy się cztery lata temu. Cztery szczęśliwe lata. A pani? Pani wyszła za męża?

– Nie, ja nie.

– Niezameżna?

– Tak, nigdy nie wzięliśmy ślubu.

Dziadek kichnął, kiedy Yves roztarł dłonią kadzidelko.

– Cóż... Co do Lili, to... Nie będziemy usuwać.

– W porządku.

Agnes poczuła, że nadszedł moment, w którym powinna albo ściągnąć płaszcz, albo wyjść.

– Będę pana na bieżąco informować.

– Miłego wieczoru.

– Wzajemnie.

W miarę jak rósł brzuch Lili, wizyty Dziadka stawały się coraz rzadsze. Yves wracał, gdy już było ciemno i Agnes widywała go tylko z rana. Czasami długo przyglądała się odcisniętym na asfalcie śladom furgonetki.

¹ Gazeta sportowa.

Dziadek codziennie zjadał torebkę mokrej karmy. Lili przysiadła obok i kreśliła ogonem zalotne choreografie, samiec jednak nie podnosił głowy znad miski, a gdy się w końcu najadał, odchodził, dużo wolniej niż przyszedł.

Agnes głąskała Lili po grzbiecie. Nabrzmiały jej już sutki.

Pewnego razu, gdy Agnes wróciła z basenu, zobaczyła kleistą smugę w przedpokoju. Przestraszyła się. Najpierw drapanie, a potem płacz, którego wcześniej nie usłyszała, zawiodły ją do sypialni.

Lili siedziała w szafie, w gnieździe zrobionym ze swetra i poduszki, przestraszona, oczy miała większe niż zwykle.

Cofnęła się, gdy Agnes dotknęła jej brzucha.

Poduszka była mokra, a przed szafą ciemniał brunatny ślad.

Podstawiła kotce filiżankę wody. Poglaskała ją. Zwierzę wzdragało się za każdym dotknięciem Agnes. Ujęła ją za łapkę, tak, jak na filmach męzowie chwytają za rękę rodzące żony.

Kiedy udało jej się uspokoić kotkę, założyła sukienkę z angory i przypudrowała twarz. Skórę za uszami i na nadgarstkach skropiła kokosowymi perfumami i udała się do domu Yvesa.

– Już idę, moja droga. Jedną chwilę, już idę.

Weszli oboje z zaczerwienionymi nosami i włosami mokrymi od deszczu. Yves wciąż trzymał w dłoni klucz od furgonetki. Chociaż w sypialni było ciepło, usiedli na łóżku w płaszczach, nie odrywając oczu od Lili. Kotka parła, uderzając o tylną ściankę szafy. Na koniuszkach jej wąsów drżały kropelki wody, która wylała się z filiżanki. Agnes wpadała w panikę przy każdym skurczu, ale gdy tylko usiłowała podejść, kotka usuwała się w głąb szafy.

– Niezłego bigosu narobił ten mój kocur – powtarzał z dumą Yves.

Agnes zaproponowała mu coś do picia, a on poprosił o mały koniak.

Gdy wróciła do pokoju, po raz pierwszy w życiu przyjrzała się znajdującym się tam przedmiotom: wyszywanej serwecie na komodzie i porcelanowej wazie, zdjęciu Caroline w cieniu palmy i z lodem w ręce, które zrobili zaraz po przyjeździe do Alicante, malwowemu misiowi na łóżku i kolekcji flakoników perfum. Po raz pierwszy w życiu poczuła się obco w swoim pokoju.

Yves trzymał kieliszek w obu dłoniach.

– Jest! Jest pierwszy! – krzyknął, klękając na podłodze i przyglądając się kotce z bliska.

Agnes pociągała koniak niedostrzegalnymi łyżkami, szczęśliwa, że Yves przejął kontrolę nad sytuacją, gdyż nie była przyzwyczajona, by rzeczy przydarzały się właśnie jej. Najpierw Lili wypchnęła z siebie coś wilgotnego i miękkiego. Następnie łagodnymi ugryzieniami przerwała pępowinę. Nowo narodzony kociak był podobny do kreta, miał zamknięte oczy i był pokryty kleistą powłoką. Podczas gdy Lili go wylizywała, nadszedł drugi, biały.

Agnes chrupnęło w kościach, gdy uklękła obok Yvesa.

– Ten chyba ma długą sierść! – powiedział.

– Chyba nie urodził się martwy? Nie rusza się... Nie żyje!

– Nie, za moment się rozrusza, zobaczy pani.

Agnes z oczami pełnymi łez czekała na pierwsze oznaki życia kociaka. Nie mogła uwierzyć, że te kłębuszki ciała z posklejnymi włoskami mogły być żywe.

– Nie wolno ich dotykać, jeśli będą pachnieć nami, matka je odrzuci albo zagryzie – powiedział Yves.

Poród trwał dwie godziny: urodziły się cztery kotki, dwa krótko- i dwa długowłose. Lili zjadła łożysko, a potem po kolei wylizała kociaki na błysk.

Zaraz zaczęły miauczeć i pełzać, dopóki nie dobrały się do sutków mamy.

Yves i Agnes usiedli na łóżku, przyglądając się kociętom.

– Podobne do taty...- powiedział mężczyzna.

– Może pan wziąć, którego pan chce, panie Dubois. Nawet więcej niż jednego.

– Bardzo dziękuję, ale wystarczy mi ten, którego już mam.

– Może dla któregoś z synów...

Tak dobrze znane Agnes uczucie niezręczności ogarnęło jej całe ciało, bo przecież pan Dubois nigdy nie wspominał, że ma synów. Yves spojrzał na kocięta prawdziwie po ojcowsku.

– Nie lubią zwierząt. Pomyśleć, że nawet nie chcą mieć dzieci.

Gdyby Caroline chciała, mogłaby jej wysłać jednego przez gońca. Ale by przecież nie chciała. Nigdy nie przepadała za kotami i za każdym razem, gdy Agnes przez telefon wspominała o ciąży Lili, z miejsca zmieniała temat.

– Myślałam, żeby wywiesić ogłoszenie na tablicy w Championie.

– To będziemy musieli zrobić im zdjęcie...

– Ale są jeszcze za małe do fotografowania.

– Zdjęcie rodzinne zrobimy za parę tygodni. Dziadka też przyszykuje na tę okazję.

Yves wykonał gest, jakby chciał wstać:

– Muszę się zbierać. Moi synowie przychodzą dziś na kolację.

Agnes spojrzała na zegar. Kolejnym małym koniakiem złagodzi godziny, jakie pozostały, zanim pójdzie do łóżka.

– Dziękuję za wszystko, panie Dubois.

– Jeśli pani będzie czegoś potrzebować, wie pani, gdzie mnie szukać. Teraz jesteśmy rodziną, pani Duhalde, skoligacili nas. I stokrotne dzięki za koniaczek. Dobrze mi zrobił przy tej pogodzie.

Gdy Yves podniósł się z łóżka, rozprostowując zastawę członki, przez chwilę wyglądał jak niedźwiedź dopiero co przebudzony z zimowego snu. Agnes zapatrzyła się na zmarszczki na narzucie, zanim odprowadziła go do drzwi. Podmuchi wiatru zmoczył jej twarz deszczem, a Yves, w pośpiechu i postępując, zbiegł po schodach.

Kolejne dni upłynęły Agnes na czesaniu i patrzeniu na kocięta. Przed upływem miesiąca znalazła dwa kociaki uczone frędzli od kołdry, a drugie dwa w szufladzie, w której trzymała rajstopy i szaliki. Lili przygasła sierść, utraciła swój dawniejszy wdzięk i była wyraźnie wyczerpana. Agnes pieściła kotkę to łagodnie, to gwałtownie, miotana na przemian miłością i współczuciem.

Czekała na znak od Yvesa. Trudno jej było zrozumieć, dlaczego pan Dubois nie przychodził, żeby się spytać o Lili i kocięta. Owego dnia, ośmielona kieliszkiem koniaku, nacisnęła dzwonek. Otworzył jej w dresie. Małe okularki spoczywały na jego nosie niczym bariera odgradzająca go od reszty świata. Zapach kadzidełka dochodzący z wnętrza podziałł na nią kojąco.

– Dobry wieczór, pani Duhalde.

– Dobry wieczór, przepraszam, że tak późno, pewnie pan jadł kolację.

– Nic nie szkodzi. Jak tam rodzina? – zapytał Yves, składając okulary i nie zapraszając do środka.

– Pomalutku, rosna. Dzisiaj znalazłam jedną z kotek w koszyku, spała sobie słodko na chlebie tostowym.

– Może pani wejdzie? Zapowiedzieli śnieg na przyszły tydzień i jeszcze niższe temperatury. Co za beznadziejna pogoda.

Agnes uczyniła gest, jakby chciała zdjąć kaptur, ale zamiast tego mocniej zaciągnęła sznurki.

– Bardzo dziękuję, ale zostawiłam włączony piekarnik, wie pan, z ciastem. W każdym razie, przyszłam, bo umówiliśmy się, że zrobimy zdjęcie. Nie wiem, czy jeszcze jest pan zainteresowany.

– Oczywiście, że tak. Jeśli pani chce, to mogę wpaść w tej chwili.

Agnes pomyślała o swoim wymyślnym cieście, ale i tak się zgodziła.

Yves wziął Dziadka z kąta w salonie i kocur całą drogę do mieszkania Agnes przebył błogo leniuchując w jego ramionach. Tam Lili powitała go prychnięciem.

– Księżniczko, jak ty się zachowujesz? Ojciec też musi być na zdjęciu, bądź grzeczna.

– Gdzie je zrobimy? – spytał Yves.

– Nie wiem... Może w mojej sypialni. Wydaje mi się, że to najwłaściwszemiejsce, prawda?

Yves założył okulary i długo przypatrywał się przyciskom w aparacie. W tym czasie Agnes poprawiła poduszki i posadziła na nich cztery kociaki razem z Lili.

– Dziadek, chodź tu!

Yves zrobił zdjęcia, jak tylko kocur wskoczył na łóżko. Agnes przyglądała im się spod drzwi, stając na palcach.

– Pani Duhalde, zrobimy zdjęcie całej rodziny?

Stłumiła drobny uśmiech, zanim usiadła na łóżku. Yves ustawił aparat na komodzie, odsunawszy zdjęcie Caroline w róg i ciężko usiadł obok Agnes. Agnes zabrakło tchu. Trzask aparatu rozległ się w momencie, gdy ich dłonie się zetknęły.

– Mam w domu taki sprzęt do drukowania. Wie pani, synowie nigdy nie wiedzą, co dać mi pod choinkę, a mają za dużo pieniędzy. Zaraz pani przyniosę zdjęcie.

W tym czasie Agnes wstawiła ciasto do piekarnika i na kartoniku stylizowanym na papirus napisała piórem:

Quatre adorable petits chattons à donner:

Deux blancs avec poil mi-long et deux gris tigrés.

Ils sont nés le 17 septembre. Je les garde donc au moins

jusqu'au 14 novembre, afin que le sevrage

se fasse en douceur.

Pour en réserver un, me contacter par téléphone

(0559202133)²

Jedyne, co jej pozostało do zrobienia, to przyklejenie zdjęcia i powieszenie ogłoszeń w supermarkecie, u weterynarza i na dworcu.

Yves dał jej kilka zdjęć, również to, na którym byli razem.

– Tak na pamiątkę.

Postawiła je obok zdjęcia Caroline, w ramce, w której kiedyś trzymała swoje zdjęcie z młodości.

Rozwiesiła ogłoszenia i w krótkim czasie rozdała kocięta. Ale gdy oddała ostatniego (wzięła go para z Lesaki, za pudełko Ferrero Rocher), Lili zniknęła. Do ogłoszeń wykorzystała jedno ze zdjęć od Yvesa. Porozwieszała je w dzielnicy, jednak mijały tygodnie i nikt nie zadzwonił. Lekarz zalecił jej, żeby brała całą pastylkę nasenną zamiast połowy i żeby się zmęczyć, by nie przestawała chodzić na basen.

Codziennie rano i wieczorem obchodziła dzielnicę. Sprawdziała pod samochodami, podnosiła pokrywy śmietników, zaglądała do ogródków. Za każdym razem gdy wołała kota, na nowo wstępowała w nią nadzieja.

Pewnego popołudnia rozległ się dzwonek. To był Yves.

– Dzień dobry pani Duhalde.

– Dzień dobry.

Agnes otworzyła furtkę, ale mężczyzna nie zamierzał wchodzić.

– Chodzi o Lili. Jeszcze się nie znalazła, prawda?

– Widział ją pan? Coś jej się stało?

Agnes rozplakała się, gdy Yves odchrząknął.

– Wydaje mi się, że jest w mojej piwnicy. Musi tam leżeć od dawna, ale przy tych niskich temperaturach jeszcze tak bardzo nie czuć.

– Jest pan pewien?

– Niech pani wejdzie.

Agnes czuła, jak wilgoć trawy przenika do jej butów. Mężczyzna podał jej dłoń i przeprowadził przez zabłoconą drogę do piwnicy. Następnie

² Cztery cudowne małe kociaczki do oddania: Dwa białe ze średnio długą sierścią, dwa szare przegowane. Urodziły się 17 września. Zostaną u mnie przynajmniej do 14 listopada, żeby nie odstawiać ich od matki zbyt szybko. W celu rezerwacji, proszę się kontaktować telefonicznie (0559202133).

wrócił z dwoma kieliszkami koniaku, tak jakby byli ostatnimi gośćmi na przyjęciu, na którym nawet muzyka już dawno przestała grać.

– Jest pani gotowa?

– Tak, miałam wystarczająco czasu, żeby przygotować się na najgorsze.

Zanim otworzył drzwi do piwnicy, wyjął jej kieliszek z ręki.

– Nie wygląda zbyt dobrze, ale to z pewnością ona, proszę mi wierzyć, doskonale ją znałem. Na pewno chce ją pani zobaczyć?

W świetle nagiej żarówki Lili bardziej przypominała stary dywanik do łazienki niż kocią boginię. Podłoga dookoła niej była brudna i chociaż okna były pootwierane, odór drażnił płuca. Agnes wyszła, kaszłając.

– Dobrze się pani czuje?

Agnes chciała go objąć, ale zamiast tego wyjęła z rękawa chusteczkę i wytarła nos.

– Chciałabym ją pochować u siebie – powiedziała Agnes, gdy zamknęły drzwi od piwnicy.

– Ja się tym zajmę, pani Duhalde – powiedział Yves, chwytając za trzonek łopaty.

– Zrobimy to razem.

Agnes przyniosła z domu amoniak, chlor, ścierki, gumowe rękawiczki, mopa i worki na śmieci. Żeby wyczyścić piwnicę, musieli najpierw owinąć stopy plastikowymi workami i założyć gumowe rękawiczki.

– To bardzo dziwne, bo ja nie wykładam trutki na szczury. Nie rozumiem, jak to mogło się stać. – powiedział Yves.

– Czego ona mogła szukać?

Agnes nadstawiła torbę, a Yves łopatą zgarnął szczątki Lili.

– Waży tyle, co mały kociak – powiedziała.

Przy wejściu Dziadek zmierzył ich surowym wzrokiem.

– Przyniosę panu puszki sardynek i karmę, które mi zostały. Dziadek będzie wdzięczny.

– Ale, pani Duhalde, może jeszcze...

– Nie, ten był ostatni. Nie wezmę więcej żadnego kota.

Pan Dubois wykopał dół pod figowcem, pod okiem pani Duhalde. Nie zamienili ze sobą słowa, jedynie pośpiesznie wyszeptali krótką modlitwę. Pochowali Lili w worku.

– Bardzo dziękuję, panie Dubois. Dziękuję panu z całego serca za wszystko, co pan dla mnie zrobił.

– Doprawdy nie ma za co, pani Duhalde.

– Życie toczy się dalej, nic na to nie poradzimy.

– Dokładnie tak, życie musi toczyć się dalej.

– Miłego wieczoru, panie Dubois.

– Wzajemnie, pani Duhalde.

Wrócili do swoich domów, do swoich rozkładów dnia, ogródków i marek kawy. Po paru dniach wydało im się, że powrócili do życia, jakie wiedli, zanim w ogóle cokolwiek się wydarzyło. Jednak przez długie tygodnie nie mogli zapomnieć tamtego zapachu. To był zapach pożądania, gdy – porzucone – umiera.

Eider Rodriguez

„Koci ludzie” to tytułowe opowiadanie ostatniej książki młodej baskijskiej pisarki Eider Rodriguez (*Koci ludzie*, 2010). Wcześniej autorka opublikowała między innymi *Handik gutxira gaur* (*Niedługo potem dziś*) (2004) oraz *Haragia* (*Ciało*) (2007). W swoim dorobku ma również tłumaczenia. W 2006 roku ukazał się w języku baskijskim jej przekład powieści Irene Némirowsky *Le Bal – Dantzaldia*, a także *Y poco después ahora* oraz *Carne*, dwie pierwsze książki Eider Rodriguez w jej własnym tłumaczeniu na język hiszpański.

Eider pochodzi z Errenterii, niewielkiej miejscowości położonej nieopodal stolicy Gipuzkoa, Donostii, nam znanej bardziej pod nazwą San Sebastián. Ukończyła Komunikację Audiowizualną na Uniwersytecie Kraju Basków, kontynuowała naukę na Uniwersytecie Complutense w Madrycie, w Valladolid i na paryskiej Sorbonie. Obecnie pisze pracę doktorską z dziedziny kinematografii i literatury.

Swoją przygodę z literaturą zaczęła od pracy w wydawnictwie *Txalaparta*. Twórczość literacką łączy z dziennikarstwem i pisaniem scenariuszy. Współpracuje z czasopismami literackimi oraz z głównymi gazetami opiniotwórczymi Kraju Basków.

Z okna, które nam uchyla w opowiadaniu „Koci ludzie”, widać ogródki, drzewo figowe, balkony i okna sąsiednich domów. Możemy dyskretnie obserwować Agnes, Yvesa oraz ich koty, które sprawiają, że tych dwoje samotnych ludzi na krótką chwilę zbliży się do siebie.

Książka *Koci ludzie* otrzymała nagrodę IGARTZA (2010).

Monika Czerny

Szczecinianka z pochodzenia, Gasteizianka z wyboru. Magister filologii hiszpańskiej (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza) i filologii baskijskiej (EHU - Uniwersytet Kraju Basków). Od 2002 roku zajmuje się nauczaniem języka baskijskiego. Pracowała jako lektorka na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Birmingham University w Wielkiej Brytanii, w szkołach języka baskijskiego dla dorosłych Fundacji Aurten Bai - Zornotzako Barnetegia oraz w Alfabetatze eta Euskalduntze Koordinakundea - AEK. Współpracowała między innymi przy tworzeniu słownika baskijsko-polskiego oraz przy edycji książki "Przezwyciężanie niemożliwego. Baskowie i ich język". Obecnie mieszka i pracuje w Gasteiz, zafascynowana tym miejscem, jak i całym Krajem Basków.